

MIECZYSLAW HERTZ.

28277

ANANKA

DRUK TOW. AKCYJNEGO
S. ORGELBRANDA S-ÓW
WARSZAWA. 1904 ROK.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI
GEBETHNERA I WOLFFA
W WARSZAWIE.

MIECZYŚLAW HERTZ.

ANANKE,

BAŚŃ DRAMATYCZNA W SZEŚCIU OBRAZACH

zaszczytnie odznaczona na konkursie
łódzkim im. Henryka Sienkiewicza.

1904.



10082/64

Дозволено Цензурою,
Варшава, 13 Апрель 1904 г.

MOIM RODZICOM

OSOBY.

ZEUS.
FILANDROS.
KAKISTOS.
LAGNE.
KAPŁAN.
STARZEC.
ŻOLNIERZ, syn starca.
LEONIDES, żołnierz.
ŻOLNIERZ I.
ŻOLNIERZ II.
POSEL.
ŚWITA POSŁA.
OBYWATELE, LUD.

OBRAZ I.

(Bezludna dzika okolica. Na prawo skały, wpośrodku sceny ołtarz, przed nim Filandros. Burza, która po pierwszych słowach Filandrosa milknie).

SCENA I.

(Filandros).

FILANDROS.

Sam pośród skał trzy dni, trzy noce spędzam
I próżno myśl na skrzydłach pragnień rwących
Posyłam w dal zakrytą, niezbadaną;
I próżno w proch przed siłą wielką, ciemną
Korzy się duch i błaga objawienia.
Daleko mnie rozmyślań niosły fale:
Rozbitek raz, to znowu żeglarz śmiały
Istnienia cud napróżno chciałbym poznać!
Trzy dni wśród skał... O, zstąp ze śnieżnych szczytów,
Ożywczy znak kornemu podaj słudze,
O wielki Zeu! Zabłyśnij światłem wiedzy,
I rozpedź mrok, co ślania oczy moje!
O, zjaw się, zjaw!

 Nie słyszysz wołań moich?

Ha, więc nie tyś prawdziwym moim bogiem,
Fałszywych bóstw snąc w modłach swych wzywałem.
Rozkoszy bóg jest tylko niewolnikiem
Pałących żądz, co z ciałem niszczą ducha.
Wszakżeś to ty, bóg bogów, groźny władca,
Do pięknej Io zstępował z tronu swego,
Europę zwiódł i z Leda ludzi płodził!
Do ciebie duch na skrzydłach myśli leciał,
Dla ciebie żar nieciłem w sercu mojem,
Przed tobą w proch korzyłem się w modlitwie,
Pałące łyżę jam tobie lał w ofierze...
Ty milczysz, przecz? Ha, Zeu! Więc bądź potępion!
Przeklinam Cię za tę zniewagę ducha!

(przewraca ołtarz; burza).

Grzmij, burzo, hucz! Twych gromów się nie lękam.
Ha, ha, ha, ha! Ja z ryków twych się śmieję.
Zniszcz ciało me! Nad Styxu pójde fale
I ceniom tych, co Hades zamieszkują,
Zaniosę wieść o podłej bogów mocy.
Wal, gromie, w pierś! Ja skonam pośród przekleństw,
Siłą swych skarg zachwieję bogów grodem,
Mocą swych grózb ja zniszczę wasze trony,
Nektaru smak zamienię w piołun gorzki,
Eumenid rój Hypnosa spłoszy wrzaskiem.

(rozdziiera szatę na piersi).

Sto gromów wprzód przebiję pierś tę biedną,
Nim padnę w proch, skruszony gniewem twoim.
Ja, żebrak, drwię z twej mocy Chronidesie!

SCENA II.

(Filandros. — Wchodzi Zeus, przebrany jako podróżny).

ZEUS. Czy jest tu kto?

FILANDROS. (do siebie) Kto woła mnie? (głośno:) Hej, kto tam?

ZEUS. Podróżnym jest, zmyliłem drogę swoją.
Z dalekich stron podążam w Grecyi progi,
Zwabiony jej daleko brzmiącą sławą.
Nęci mię ład i przepych świątyń, grodów,
Jej mędrców ksiąg tajemna wiedza ciągnie,
Wabi mnie pieśń, co w niej rozbrzmiewa wolna.
Zebrałem się i w drogę wyruszyłem...
Lecz pośród dzikich skał zmyliłem szlaki,
Więc, proszę, wskaż je!..

FILANDROS. Złą wybrałeś chwilę!
Ja nie wiem nic, ja sam zmyliłem drogę,
Co miała wieść na szczyty mnie najwyższe.

ZEUS. Co czynisz więc samotnie?

FILANDROS. Co? — klnę bogów!

ZEUS. Ty bogów klniesz?

FILANDROS. Tak.

ZEUS. Sądu się nie boisz,
Co za ten czyn w Hadesie spadnie na cię?

Wieczystych mąk i wszechpotężny Chronos
Nie skróci wszak, bo władzą tam nie sięga.
Czy znasz ty los Tantała i Danaid?

FILANDROS. Czem męki ich do cierpień duszy mojej?
Jam stracił ster na falach burnych morza,
Jam niby ptak, co gniazdo swe postradał,
Jam ranny lew, co strzałę w sercu czuje
Ołtarze wróg mnie kapłanowi, zburzył,
Mnie życia cel wyrwano z piersi krwawo,
Mnie wiarę w bóstw wieczystą moc wydarto!

ZEUS. Ha, przestań! Dość tej mowy (piorun)
Jam - ci jest Zeus!

(Filandros pada na ziemię).

FILANDROS. O przebacz gromowładny!

ZEUS. (Mierzy go wzrokiem, po chwili łagodnie)
Przebaczam ci, boś wielki duchem twoim,
Bo kiedyś kłął, wielbiłeś moją chwałę...
Za czystą myśl jam ciebie umiłował,
Za ducha szept, uwielbień dla mnie pełny,
Za obraz mój, coś w piersi twojej nosił,
I sercem go miłując, za nim tęsknił!
Przebaczam ci... dla cierpień ci przebaczam!
Czas cierpień twych za mą się dłużył wola:
Bo słodsze mi twe jęki, niż ofiarnych
Kadzidel woń, niż śpiew kapłanów tęskny,
Niż zwierząt ryk, ginących na ołtarzach.
Przebaczam Ci, wstań!

FILANDROS.

Wielki Chronidesie!

Spełniony sen, ziszczone me nadzieje,
Modlitwy żar tve serce ku mnie skłonił,
A prosby me wszak spełniesz?

ZEUS.

Czego żądasz?

FILANDROS.

Czytałeś Zeu w tajnikach duszy mojej,
Postępki znasz, nie tajne-ć myśli skryte,
A zatem wiesz przyczynę mojej troski.
Sięgałem w głąb zakrytą dla śmiertelnych,
I wkrótce myśl stanęła nad zagadką.
Poznania chęć zrodziła się w mem sercu
I krokom mym wciąż wiernie towarzyszy.
Twa boska moc niech ciężar ten odejmie,
Więc powiedz mi, o twórcu wszystkich światów,
Jakim jest cel i życia praprzyczyna!
Wskaż mi to, Zeu, o błagam, usłysz prośbę
I objaw myśl ukrytą we wszechświecie!
(po chwili milczenia) Ty milczysz Zeu!

ZEUS.

Twey prosby ja nie spełnię,

Bo lepiej żyć w nieświadomości błogiej,
Niż dręczyć się nic nie mówiącą wiedzą!

FILANDROS.

O nie! Ta noc, co wiecznie na mnie czyha,
Co mroczy wzrok i umysł jasny mroczy,
Co lękiem tchnie przedziwnym, niepojętym,
Nad samą śmierć straszniejszą mi się zdaje.

ZEUS.

Nie pojdziesz mnie...

FILANDROS.

Więc tchnij mi mądrość twoją

Wieczności duch niech wstąpi we mnie. Rozkaż!

- ZEUS. Nie!
- FILANDROS. Czemu więc, wielki Zeu, tyś zstąpił do mnie,
Dlaczegoś świt mej duszy zaróżowił
Dobrocią twą i wysłuchaniem modłów?
Ty karzesz mnie stokrotnie więcej niżli
Tantala. Tyś marzenia moje przejrzał,
A głodu, co tak chciwie duszę szarpie
Ukoić, Zeu, ty nie chcesz? Błagam ciebie,
Litości żdźbło swojemu okaż słudze!
- ZEUS. Więc słuchaj mnie... ja sam... nic o tem nie wiem.
- FILANDROS. Co?
- ZEUS. Świat cały, jaki wzrokiem swym ogarniasz,
Co tyle tajn cudownych kryje w sobie,
Stworzyła myśl wszechmocna moja tylko,
Wysoki słońca krąg ja powiesilem,
Ziemi tej druh srebrzysty mym jest dziełem,
Mirjady gwiazd jam rzucił w przestwór nieba,
Tysiące żyć ja tchnąłem w ziemskie twory
I morskich fal objąłem ziemię pasem...
Lecz nie ja pan i nie ja twórca myśli!
Płodziłem to za cudzem rozkazaniem,
Nad niemi moc innego ciąży bóstwa —
Zaledwie duch mój przeczuć ono zdoła!
Cóż chcecie wy, śmiertelni ludzie!
Przed tobą zrab zasłony ja uchylę:
Ten bóg, co bogiem rządzi to — Ananke.
- FILANDROS. Ananke? A my?

ZEUS.

Gdyby ludzie znali
Początek swój, — runęłyby ołtarze,
Umilkłby ryk pędzonych na stos zwierząt,
Pobożna pieśń kapłanów by ucichła,
I mech by pokrył świątyni kolumnady — — —

FILANDROS.

O błagam! mów!

ZEUS.

Noc była cicha jasna,
A księżyc wiódł po niebios ciemnym stropie
Gwiazd złotych rój, jak gdyby pasterz owce;
Pola i gaj słowiczą pieśnią lkały,
A z ziemi szedł ten dziwny zapach wiosny,
Co nawet w bogach dziwne myśli budzi.
Na tronie swym siedziałem zadumany
I moich dzieł pięknnością dumny wielce.
Jedyna myśl paliła mnie jak ogniem:
Z pamięci precz Ananke chciałem wydrzeć!
A ona, mszcząc te grzeszne myśli moje,
Przypęzła; nic przerwała dumań nagle
I rzekła mi: „Coś, wielki Zeu, uczynił?
„Oto twa myśl stworzyła wielkie dzieło,
„Lecz gdzież jest ten, co moc twą słać będzie?“
Posiawszy chęć, — Ananke znikła wkrótce,
Nocy ją cień i mgła objęły. Wówczas
Ludzkości plan z jej woli myśl wysnuła:
Marmuru zrąb wyrwałem z łona góry,
Tchnąłem weń duch — i stał się człowiek,
Nie ten, co ty!

FILANDROS.

Więc tamten czemu był?

ZEUS.

Posiadał on, wspaniałą silną duszę,

Co żywy zdrój przewielkich myśli kryła.
I wzniosłych czuć bijącym biegła źródłem.
Gdy powstał czyn z tych uczuć i tych myśli
Wolny od tchnień palących, żądz i zbrodni,
To ludzki ród w miłości i braterstwa
On w węzeł wplótł nierozzerwalny, wielki...
I długie dni spędzałem w ludzkiej chacie,
Ołsniony sam doskonałością dzieła,
A serce me od dumy w piersiach rosło,
Tak szczęśliw byłem szczęściem moich tworów;
Widziałem w nich odbicie myśli własnych,
Lecz szczęście to przez krótką trwało chwilę.
Znów była noc majowa, cicha, pełna
Przedziwnych żądz, i znów Ananke przysła,
A wołą swą zmusiła mnie, bym zniszczył
Miłości zdrój, niezamącony niczem!
Spytała: „Coś uczynił, boski Zeusie?
„Przecież ten twór to prawie równy tobie
„Wielkością bóg, bo duch ich nieśmiertelny,
„I wieczne też zalety jego ducha —
„Bogowie dziś zbyt liczni na Olimpie!“
Przedziwny lęk ogarnął duszę moją;
Piorunów ryk, niszczący wszystkie dzieła,
Rozlegał się, — bom oto uniósł rękę — — —

FILANDROS. Tyś to uczynił, Zeu?

ZEUS. Ha, tak! Lecz czuję:
Spełniłem grzech ohydny, wszechniszczący;
Otoczył mnie Eumenid rój natrętny,
Okrażył tron mój wielkim korowodem,
Złorzecząc mi bezkarnie i szyderczo!
Jam tęsknił tak za tem zniszczonem dziełem.

Kadzidel dym i pieśni korne ludzi,
I miód pochlebstwa miłem jest i bogom!
Więc błotom wziął, — bałwana ulepiłem,
Tchnąłem weń myśl, i stał się człowiek
Ten sam, co ty! Lecz jako dobre wino,
W nieczysty dzban nalane, skwaśnieć musi
I traci smak szlachetny, — tak myśl moja,
Której swój ród bogowie zawdzięczają,
Skaziła się w siedlisku onem z błota!
Nad wszystko chcę poprawy ludzkich dzieci,
Podobnych tym, co je stworzyłem niegdyś, —
By duszy swej dać przez to ukojenie!
Daremny trud! Napróżno Febus jasny
Niebiańską pieśń na ziemię z wyżyn zsyła,
Pieśń wzniosłych czuć, drgającą pełnem brzmieniem!
Mało śród was, co łakną boskich pieśni,
A jeszcze mniej, co odczuć je zdołają!
Napróżno was otacza muz korowód,
Siejących dary wkolo hojną ręką:
Padacie w wir poziomych namiętności,
Padacie w szal żądz dzikich, pragnień wściekłych,
Wszechwładny grzech króluje w waszych sercach
I gubi was, jak piasek pustyni twory.
Wszak hojnie ja po całym świecie posiał
Piękno i to, co ludzkość podnieść może;
Lecz błędny wzrok wasz patrzy bezrozumnie
Na ten mój dar! Wasz umysł przytępiony
Nie w stanie jest zrozumieć głębin ducha,
Zważyłem już w poprawę twoich braci:
W was wszystkich tkwi pierwiastek błota,
Co mieści część niewielką mojej mocy.

FILANDROS. Tyś zważył, Zeu! Lecz ja nie zważyę nigdy!

ZEUS. Przemawia szal przez usta twoje!

FILANDROS. Zeusie!
Ty dobrze wiesz, że zawsze byłem wierny
Rozkazom twym; twą mocą niezbadaną
Mój żywię duch. Lecz oto dziwne czucie
Postrzegam dziś w mej utęsknionej duszy!
O wielki Zeu! ja czuję, jestem pewny,
Że gdybym miał twą moc i nieśmiertelność,
Naprawię błąd przez ciebie popelniony!
Ujmę za kij i biodra swe przepaszę,
I pójdę w świat daleki i przewrotny
Przecierpieć głód i wszelkie niedostatki,
Lecz biedny lud na drogę zwrócę cnoty,
Ukażę mu do szczęścia prostą ścieżkę!

ZEUS. Ujrzałem myśl, odbicie mojej myśli!
Lecz barki twe za słabe na ten ciężar, —
Upadniesz sam, a braci nie podniesiesz!

FILANDROS. Dla ciebie żyć, dla ciebiem umrzeć gotów,
Lecz daj mi moc, bym wielkie czynił dzieła,
A ja się klnę, że ujrzysz wkrótce ludzkość
U twoich stóp, wskrzeszoną z snu długiego,
Usłyszysz pieśń przeczystą, pełną wielbień
Ciebie, o Zeu!

ZEUS. Więc masz to, o coś prosił!
Obcą ci śmierć od tego czasu będzie!

FILANDROS. O dzięki ci!

ZEUS. Wieczystym bogom równy

W straszliwy bój dla mego błędu idziesz!
Masz moją dłoń, na pomoc możesz liczyć,
Ja w doli zlej z pomocą ci przybędę,
Lecz pomnij to, co z moich ust usłyszysz:
Gdy padnie cień niechęci na twe serce,
Gdy zwątpi duch, złamany przeciwnością,
Nastąpi śmierć w katuszach srogich. Pomnij,
Że umrzesz dzielnie, — a z twojego ducha
Powstanie ród szaleńców, którzy ludzkość,
Jak ongi ty, poprawiać będą chcieli!
Lecz o tem wiedz, że oni padną prędzej
Niż ojciec ich, bo tobie bóg pomaga!
A ich dosięgną niewzruszone prawa!
A kiedy śmierć na twarz im bladość rzuci,
Z spienionych warg przez ból bezsilny, wściekły
Wynijdzie syk, co będzie dla ciebie klątwą!
A teraz idź! W odmęty rzuć się ludzkie,
Poprawę czyń — ja ciebie błogosławię!

(staje na skale i znika).

FILANDROS.

(wpatrzony w jasność po zniknięciu Zeusa)

Widziałem go, — wielkiemu widział Zeusa,
I czoło to, co błyszczy blaskiem słońca,
I groźną brew, co góry w proch rozwala,
I źrenic głąb, co płonie gwiazd tysiącem,
I dwoje warg, co grom i miód rzucają!
Widziałem cię, a martwy nie runąłem!
Jam wieczny bóg za sprawą stał się twoją,
Więc chwałę twą na świecie będę mnożył.
O wielki Zeu, dla ciebie żyć i cierpieć!

(zasłona spada powoli, Filandros stoi w ekstazie).

OBRAZ II.

(Rynek miasta Biopolis. Na lewo ołtarz Zeusa, w głębi pałac królewski. Na scenie tłum ludzi).

SCENA I.

(Obywatele, ślepy starzec).

OBYWATEL I. Czy niema wieści?

OBYWATEL II. Żadnych!

STARZEC. Gdy dziś zrana
Z najdroższym synem się żegnałem czule,
Przezucie złe za serce mię ścisnęło:
Ostatni, zda się, raz go całowałem.

OBYWATEL III. Nie rozpaczajcie, starcze, nie! Widziałem,
Gdy do dnia się ku miasta bram spieszyli!
Na czele szedł królewski syn, podnosząc
Dumnie skronie, na ustach igrał uśmiech,
I cicho modlił się do ojca ludzi.
Na rynek ten z pałacu król sam zstąpił,

Całował czoło, ścisnął głowę syna,
Pomocy bogów prosił on dla niego,
A tak gorąco prosił, tak pobożnie,
Że wierzę, iż huf mężczy ten zwycięży.

STARZEC. Co znaczy siła wobec woli bogów?
Wszak Zeus, gdy gniewny skinie dłonią swoją,
To grody i plemiona w niwecz idą.
Łatwo jest ściągnąć zemstę nieśmiertelnych,
Lecz trudno gniew przebłagać ich modłami;
Za winy kary naznaczają straszne,
A sami sąd nad nami czynią tajny.
Jak wielką będzie kara my nie wiemy!
Na Styks! Gdzież gniewu kres? Pomyślcie, ile
Na dom królewski ciężkich kar już spadło?
Zginęła żona, córki i synowie,
Feb zabił ich tajnymi swemi strzały,
Pozostał jeden syn w ojcowskim domu,
I ten na smoka hufce poprowadził!

OBYWATEL IV. Czy to tak wielki grzech, o powiedz, proszę,
Przechwalać się swem szczęściem równem bogom?

STARZEC. To ciężki grzech, — lecz straszną kara była!
(po chwili) Powiedzcie mi, dlaczego my cierpimy?
A ja, któremu lata wzrok wyzarły,
Com sam na świecie z synem jedynakiem,
Czemu za grzechy cudze mam go tracić?
Pobożnym był przez całe moje życie
I bogów czcił, jak czcić kapłani uczą!

OBYWATEL V. Wszak wróci!

STARZEC. Lecz nie żywy... nie... Przeczuwam!
Jak żyć na świecie będę, ślepy starzec?

OBYWATEL VI. Usunąć się, król idzie!

SCENA II.

(Ciż sami, król, kaplan, orszak).

KRÓL. Czy niema wieści?

KAPLAN. Żadnych!

KRÓL. Czyś słuchał, co przechodnie mówią.

KAPLAN. Tak, królu mój!

KRÓL. Więc powtórz!

KAPLAN. Pastuchów dwóch
Skarżyło się, że wilk im porwał owcę.

28277

KRÓL. To znak jest zły! A cóż ofiara zwierząt?

KAPLAN. Wnętrznosci ich badałem dziś uważnie,
Złowroga jednak z nich wypływa wróżba!

KRÓL. Zbyt wielki pośpiech był w ruszeniu wojska,
I lekkomyślnie było wszczynać boje,
Nie znając Pytyi mądrych przepowiedni.

KAPŁAN. Czas naglił — smok już był tak blisko miasta.

(okrzyki tłumu — wchodzi żołnierz).

SCENA III.

(Ciż sami, żołnierz).

KRÓL. Więc pokonany! Tyś radości posłem!
Mój dzielny syn zmógł potwornego wroga?

ŻOŁNIERZ. O królu, mylisz się, — twój syn nie żyje,
I wojsko tve zginęło śmiercią straszną!

KRÓL. Okropna zemsta bogów nie ma granic!
Czy wam jest obcą słodycz przebaczenia,
Że w starczą głowę gniewem swym godzicie.

KAPŁAN. Przed wiernym ludem stoisz tu mój królu,
Wiedz, że być królem musisz i w rozpacz!

KRÓL. Jak było? Mów!

ŻOŁNIERZ. Syn śle ci pozdrowienie,
Oddaje bogom grodu cześć, ludowi
Śle bohaterskich czynów swych wspomnienie
I pokłon ceniom przodków...

(przez tłum przeciska się ślepy starzec).

STARZEC. Mój syn powrócił! Gdzie on? Niech mię wiodą,
Przez krzyk i hałas jego głos rozróżniam,
Synu jedyny, pójdź niech cię uściskam!

- OBYWATEL. Rozmawia z królem — później, później.
- STARZEC. Niech zdala choć posłucham słodkiej mowy,
Mój syn jedyny mówi — miejsca dla mnie.
- ŻOLNIERZ. Gdy hufiec nasz opuścił miasta mury,
Milczenie wśród szeregów panowało,
Lecz męstwa duch w źrenicach naszych błyskał,
I gnało serce nas ku czynom wielkim.
Już Feb wśród chmur na wozie płomienistym
Z za gór pomykał na swym szlaku jasnym,
Kiedyśmy weszli na wierzchołek góry.
U stóp leżała ojców mych dolina,
Kochanką była rzek, strumieni wielu,
Co, pieniać się, śpieszyli ku niej wartko,
I biegiem swym pieścili gajów krawędź,
Srebrzysty szlak wśród łąk zieleni ścieląc.
Tak było, gdym ostatni raz przy lutni
Po bujnych żniwach był na uczcie gościem.
Wtem światło dnia stłumiły kłęby dymu,
I żar nieznośny ścisnął nasze gardła,
To smok się zbliżał, tocząc wstrętne cielsko,
Zniszczenia piętnem znacząc drogę swoją.
A czołgał się straszliwy potwór szybko.
Patrzyłem, jak dokoła jego skrętów
Wśród łąk i pól pustynia wyrastała.
Ginęły lasy, gaje, chat szeregi,
Zalane falą płomienistą ognia — — —

(poruszenie)

Aż smok do naszej się przytoczył góry,
Ognistym tchem okrwawił strome skały —
Natenczas syn twój, wódz nasz ukochany,

Czuając, że się już broń i zbroja grzeją,
Gdyż taki żar wiał ku nam z paszczy smoka,
I z dłoni broń leciała rozpalona,
Przywołał mnie i rzekł słabnącym głosem:
„Najmłodszym jesteś pośród nas, Ariście,
„Ty wszystkich nas przeżyjesz, nieszczęśliwych,
„Pędź więc do miasta chyżo z wieścią straszną,
„Żeśmy zginęli na tych głuchych skałach,
„I powiedz im, że chętnie śmierć ponosim,
„Grzech okupując i cześć miasta broniąc!“

KRÓL. Szlachetny syn — nie shańbił swoich braci!

ŻOŁNIERZ. Tak rzekł twój syn, poświęcił myśl ostatnią
Swojemu ojcu, ojczystemu miastu,
A jam popędził z tą złowrogą wieścią,
Moimi ślady krzyk ostatni pobiegł
Żołnierzy, których ogień żywcem chłonał.

(poruszenie, płacz).

STARZEC. Lecz syn mój żyw, jednak ukochany!
Nade mną jednym bogi litość znały, —
Jam szczęśliw sam, — choć lez tu płynie tyle!

ŻOŁNIERZ. Zginęli wszyscy, tylko jam pozostał.
Wierzajcie mi, żem żyw z rozkazu wodza.
A teraz, kiedym spełnił posłannictwo,
Podążę tam, gdzie poszli towarzysze!
Nie zniosę ja wyrzutów niemych w oczach,
Żem żyw pozostał, kiedy tam śmierć była!
(wyciąga miecz) Żegnajcie mi, ty ojcze, królu, ludu,
Rodziny chat od zła chroniące bogi...
A ty, coś był mi wiernym towarzyszem,

Usługę dziś wyświadczysz mi ostatnią
(przebija się) W Hadesu ciemne już wstępuję progi...
Umieram, ojcze, ojcze...
Żegnam ciebie.

STARZEC. To syn mój jęczy... puśćcie mnie do niego.

OBYWATEL. Syn twój nie żyje...
Umarł jako żołnierz!

(Starzec pada na zwłoki syna).

OBYWATEL II. O straszne bogi! starca głowa siwa
We krwi serdecznej syna się zanurza! — —

(wynoszą zwłoki — wyprowadzają starca).

KRÓL. Wzruszony jestem losem tego starca,
Bo mię przygniata jego ból głęboki.

(placz, poruszenie).

SCENA IV.

(Król, kapłan, lud).

KAPŁAN. Co teraz czynić? Królu mów!

KRÓL. (do siebie) Co czynić?
Tak, — czuję, we mnie król umiera dawny,
Zawistne bogi chcą majestat wydrzeć,
Me serce drży o życie nędzne tylko,
A w niwecz idzie wszystko drogie sercu.

(Milczenie, bierze kapłana za rękę, półgłosem)

Bezsilni my, — ratować się musimy.
Czy nie opuścić miasta tego murów?

KAPŁAN. To być nie może! Co za myśl rozpaczna!
Wszak tutaj prochy spoczywają przodków!
Choć wraz z twym grodem zginiesz ukochanym,
Uwieńczysz sławą swe królewskie imię!

KRÓL. (zwracając się do ludu) Posłuchaj mię, mój ludu ukochany!

OKRZYKI. Słuchajcie, mówi król! Słuchajcie króla!

KROL. Ja, król, ojcowskiem mojem sercem czuję
Jęczącą w głębi waszej piersi boleść.
Strapiony wielce śmiercią moich synów,
Ciężącym na mnie piętnem gniewu bogów,
Dlatego też uznaję za konieczne
W śmiertelnym boju zmierzyć się ze smokiem,
Choć wiem, że słabnie już mych rąk tężyzna,
Że starcza siła wrażej się nie równa.
Chcę widok dziś wspaniały dać ci, ludu,
Jak król, dla ciebie walcząc, ginąć będzie.
Tak czynić każe mi mój głos wewnętrzny,
Dlatego myśl bez zwłoki spełnić pragnę!
Hej, zbroję dać:

(przynoszą zbroję, ubierają króla).

OBYWATEL I. Szlachetny król nasz zginie!

OBYWATEL II. To jego obowiązek!

KAPŁAN. Szczęśliwy gród,
Gdy jego król jest w każdej myśli królem,

Gdy sławy dym nie mroczy jego oczu,
Gdy skarbów czczych nie pragnie bezrozumnie!
Ten, królu, czyn szlachetny twój i wielki
Przez szereg lat potomnym świecić będzie,
Jak męstwa wzór.

OKRZYKI. Posel z Delf przybywa!

(wchodzi poseł).

SCENA V.

(Ci sami, poseł).

KRÓL. Mów, co rzekł bóg!

POSEŁ. Gdym dary twoje złożył
I całą rzecz kapłanom opowiedział,
I naglił ich, by wróżby dokonali,
Wywiedli mi po modłach wielu ciemną
Odpowiedź tę, com przyniósł ci pośpiesznie:
Zwycięży ten, co nieśmiertelnym równy.

KRÓL. To ja! W mych żyłach płynie krew Herakla,
To ja zwycięzę wroga niezawodnie,
I szczęścia znów zabłyśnie chwila złota.
Więc idę walczyć. Ty, ludu, wznies modły
Za siebie i obrońcę twego — za mnie!

KAPŁAN. Ja druhem twoim całe życie byłem,

Lecz stróżem świętych praw los mnie postawił,
A każe prawo, gdy nad króla głową
Złowrogi losu cień roztoczy skrzydła,
To król, on sam, następcę wybrać musi.
I mądra to jest myśl, gdy bowiem gromy
Statkowi grożą, z rąk się ster wymyka,
Natenczas inny go pochwycić musi,
By okręt wieść przez skały i przez morza.

KRÓL. *(z gorczyzą)* Tyś druhem mi... A więc posłuchać zechciej:
Gdy zginę, — miasto zginie z woli bogów,
Gdy wrócę żyw — i nadal rządzić będę,
A gdyby cud ten kraj od zguby zbawił
Po mojej śmierci, — tedy cudu sprawca
Na tronie mym zasiądzie.

POSEL. Nim pójdziesz w bój, posłuchaj opowieści,
Mój królu! Kiedym z wieścią z Delf podążał,
Spotkałem blisko kresu cudzoziemca.
Z dalekich krain dążył, by świat poznać.
Podróży czas skracaliśmy rozmową,
Gdy o nieszczęściu naszym się dowiedział,
Gotowość swą tak, jak Tezeusz ongi,
Objawił, że się zmierzyć chce ze smokiem.
Czas naglił mnie, więc jako chybszy w biegu,
Porzucić go musiałem blisko miasta,
Lecz o zamiarze jego ci donoszę.
Zapewniał mnie, że zmoże smoka.

KRÓL. Szlachetna myśl jest tego cudzoziemca.

POSEL. Lecz oto on nadchodzi szybko!

SCENA VI.

(Ciż i Filandros).

FILANDROS. Witaj mi, królu i wy tu zebrani.
Niedola wasza wzruszyła mnie szczerze,
Litości łzy ronilem nad złym losem
I oto chcę wam pomoc swą okazać!
Mam moc w swem ręku, moc niezwykłą, wielką.
Co czerpie soki z boskiej mocy Zeusa.
Tą moc w ofierze bogom grodu niosę,
Choć jestem obcy i nieznany wszystkim;
Nieszczęście jednak splata ludzkie dłonie
W serdeczny uścisk, — więc oto ma ręka,
Co da wam pomoc i otuchy doda.
Hej, sławny grodzie i ty siwy królu,
Choć widzę was tu wszystkich po raz pierwszy,
Jesteście tak mi blizcy przez nieszczęście,
Że z waszem serce me jednako cierpi.

KRÓL. Ująłeś wszystkich mowy swej słodyczą,
Co dzielne czyny, nie myśl pustą kryje,
Lecz jam tu król i nieszczęść winowajca!
Ja pierwszy muszę iść do walki strasznej,
Bo to powinność króla i człowieka.
Jeżeli zechcesz, bądź mym towarzyszem,
A jeśli zginę, stwierdź swe słowa czynem.
Mój ludu, żegnaj? (podnosi tarczę)
O ciężkaż, tarczo ma,
Nie mogę ciebie nieść, jak dawniej!
(zwraca się do obywatela)
Ty, Leonidzie, chrobry dziad którego

Przy boku moim zawsze w bitwach walczył,
Aż lotna strzała wroga go dosięgła,
Którego ojciec dał mi swego konia,
Bym śmierci uszedł z pola bitwy strasznej,
Ty bądź mym giermkim!

LEONIDES.

Zbroję twą poniosę!

KRÓL.

Chodź, cudzoziemcze! wszakże kraj rzuciłeś,
Ujrzenia nowych rzeczy chęcią gnany,
Bogowie chcą dziś spełnić tve pragnienie,
Bo widzisz zemstą bogów gród dotknięty
I ujrysz wnet ich wielkie miłosierdzie,
Przez łzy i bóle wielu wyblągane!
Mój ludu wiorny, ja cię błogosławię!

(wychodzi z Filandrem i Leonidesem).

Zasłona spada.

OBRAZ III.

(te same dekoracje, co w obrazie II, pożądaný brak antraktu).

(Rynek miasta Biopolis. Z prawej strony za Leonidesem wbiega tłum, który skupia się na lewo od sceny. Na prawo tron królewski).

SCENA I.

(Leonides i obywatele).

OBYWATEL I. Jak było mów nam, Leonidzie, prędko!

OBYWATEL II. To dzielny mąż, to sąsiad mój najbliższy!

OBYWATEL III. Ach, co za pierś, ach jakie biodra silne.

WSZYSCY. Jak było mów!

LEONIDES. Odetchnąć mi pozwólcie!
Wszak z boju wracam srodze uznojony,
I w gardle zaschło.

OBYWATEL IV. Hej, wina dzban dajcie!

- OBYWATEL V. (wnosi dzban wina). Lepszego wina w całej Grecyi niema
Podziemnym bogom dań obfitą ulej,
Boś istnym cudem wyrwał się z ich szponów.
- WSZYSCY. Mów!
- OBYWATEL VI. Na bok, najbliższym mu sąsiadem!
- OBYWATEL VII. Nie ty, lecz ja przy boku jego siadę,
Wszak jego matki brat był moim ojcem!..
- OBYWATEL I. Usuńcie się.
- OBYWATEL IV. Mów głośno.
- LEONIDES. O lepiej mi,
Lecz zapach siarki wciąż w wym nosie wierci,
Pozwólcie mi, niech wonią gór odetchnę!
- OBYWATEL III. Oddychaj, ale prędej.
- WSZYSCY. Prędej, prędej!
- LEONIDES. O jak przyjemnie jest oglądać ziomek
I wiedzieć, że to nie po raz ostatni!
- OBYWATEL I. Mów prędej, opowiadaj!
- WSZYSCY. Leonidzie!
- LEONIDES. Gdy pośród łez pożegnał grodu progi
I po wymarłej drodze szedł za królem,
Poczęli obaj wielkie słowa mówić.

- OBYWATEL I. Mów jakiej treści była ta ich mowa?
- LEONIDES. Powiedzieć tego wam nie jestem w stanie,
Słyszałem mowę, lecz za mądrą była. —
Wszak jestem prostak!
- OBYWATEL II. Mów dalej!
- LEONIDES. (Lapiąc się za gardło) Znów piecze!
- OBYWATEL II. Pij.
- LEONIDES. (wychyliwszy dzban) Zbliżyliśmy się już do pagórka,
Zkąd ujrzelśmy smoka straszne cielsko.
- OBYWATEL I. A jak wyglądał?
- LEONIDES. Wygląd miał ohydny
I dym siarkowy wstrętny żarł nam oczy.
Natenczas król wziął z moich rąk swą tarczę
I rzekł: „Zostaniesz tu, tyś jeszcze młody,
„Lat twoich szkoda; biedna matka stara
„Wyplacze sobie oczy, Leonidzie!
„Pozostań tu; — od króla za odwagę
„Ten pierścień weź, byś zawsze mnie pamiętał.“
- OBYWATEL III. Szlachetny król!
- LEONIDES. Lecz pierścień też szlachetny.
- OBYWATEL III. Cóż dalej?
- LEONIDES. Król uściskał cudzoziemca,
A łązy srebrzyły pancerz króla złoty.

Młodzieńczym krokiem na dół potem zstąpił,
Lecz smok swą paszczę rozwarł, ogniem wionął, —
Król stanął. Na postaci jego dumnej
Ogniste węże rozpoczęły tańce...
Gorzała zbroja łun złotych tysiącem,
Hełm z końską grzywą jaśniał jak w noc letnią
Robaczków drobnych świetlne migotanie;
Błysnął i zagaśł... w marny proch się rozpadł,
Potężny król nasz!

OBYWATEL I.

A tamten?

WSZYSCY.

A obcy?

LEONIDES.

Filandros wtedy jał donośnym głosem
Pomocy wzywać bogów nieśmiertelnych,
I czarnych chmur na niebo zwał mirjady;
Od huku gromów ziemia się zatrzęśła,
Aż krzyknął głosem wielkim, jak wódz w bitwie:
Hej! teraz na nas czas! Więc naprzód śmiało!
Poszedłem naprzód, lecz nie bardzo śmiało,
Uczulem w nosie straszny zapach siarki,
Zemdlony padłem na kamienne łoże.
Gdym oczy rozwarł, przy mnie stał Filandros.
Na głowę lał mi z hełma swego wodę;
W bliskości leżał smok rozciągnion martwy.
„Twój król pomszczony i twój gród ocaloń.“
Tak rzekł Filandros. Padłem mu do kolan,
Za grodu mu dziękując ocalenie.
Skończyłem. Teraz dzban mi tu podajcie,
Znów w gardle zaschło. O jak miło sercu
W ojczyste strony wracać bohaterem?

OBYWATEL I. Więc ty nie byłeś w boju, Leonidzie?

OBYWATEL II. I bojuś ty nie widział?

LEONIDES. Zemdlony byłem!

OBYWATEL I. Nikczemny tchórze!

OBYWATEL II. Zgniła ulegalko!

OBYWATEL III. Za wino płąć!

OBYWATEL IV. (ze śmiechem) Tak giną ludów półbożyszczka!

SCENA II.

(Wchodzi lud, kapłan prowadzi Filandrosa)

LUD: (śpiewa) *Hej, sława ci cześć,
Tyś smoka powalił,
Tyś gród nasz ocalił
Na tronie chciej sieść!*

KAPŁAN Lud wolę swą objawia, wita ciebie,
Filandrze, jako zbawcę swego grodu,
Żąda byś królem mu był. Pod twem berłem
Przeczuwa szereg lat spokojnych, szczęsnych,
Koronę bogi dały ci i męstwo!
Włóż ją na skronie sławy czią okryte,
I z tronu rządź nam, panuj, sądz i karz nas!

LUD: (śpiewa) *Hej, sława ci, cześć,
Tyś smoka obalił,
Tyś gród nasz ocalił
Na tronie chciej sieść.*

*Hej, sława ci, cześć!
Ty panuj, ty rządz,
Ty karz nas i sądz,
Do zwycięstw chciej wieść!
O Zeusie potężny,
Ty użycz opieki,
Ty ducha mu wlej.
Niech mądry i mężny
Panuje przez wieki
Król z woli nam twej!*

FILANDROS. (z tronu, na który siadł w czasie śpiewu z koroną na głowie i berłem w ręku)

Szczęśliwym,
Że szczęście do was zawitało ze mną!
Dążeniem mem jedynem będzie teraz
Zapewnić spokój i pogodę ducha
Każdemu, kto jest synem tego grodu:
Uczynię sąd natchniony wolą bogów!

KAPŁAN. Dziś starców sąd śmiertelny wydał wyrok
Na dwoje złych zbrodniarzy, gród hańbiących,
Ty, jako król, potwierdzić masz ten wyrok.
Więc potwierdź go, by karę swą ponieśli,
By zanim swe rumaki Płomienisty,
Po trudach dnia spienione, w chłodnych falach
Zanurzy i z rydwanu kurz obmyje, —
Runęły ciała grzeszne w przepaść ciemną,
Rumieniać krwią, porosłe mchem kamienie.

FILANDROS. Chcesz aby pierwsze z tronu słowo było „śmierć“
Być może, w sercu mem ten dzień wspaniały
Litości głos obudzi większy, niżli
Moc prawa, które czić należy zawsze!

Lecz zmiękczyć mogę je, gdy zbyt surowe!
Kapłanie, powiedz nam, w czym jest ich wina?

KAPŁAN. O królu! Wyrok starców sprawiedliwy!
A gdyby w sercu twem zadrgała struna
Litości nad ich młodocianym wiekiem —
Zbrodniarzy jednak skazać musisz na śmierć,
Bo czyny ich ohydne i szkodliwe
Dla grodu. Gdy o zbrodniach ich usłyszysz,
Gniew ciężki sercem twojem miotać będzie,
Nie pytaj więc, a zatwierdź wyrok sądu.
Szlachetność ducha jest jak piękny kwiat,
Co je dech struty zbrodni skazić może.

FILANDROS. Na słońca jasność próżno pną się chmury,
Chcąc zgasić piękno blasku promiennego,
Wężowym spletem zdusić chcą i zniszczyć
Wiecznego światła źródło...

Nagle tryska
Wśród czarnych chmur słoneczny, złoty promyk,
Przed którym nikną szybko wraże hufce!..
Tak czyn zbrodniczy nie zamroczy serca,
Choć wzbudzi wstręt — zostawi myślom czystość!
Wprowadźcie oskarżonych.

(wprowadzają Lagne i Kakistos).

SCENA III.

(Ciż sami, Lagne i Kakistos).

FILANDROS. Na obu was sąd starców wydał wyrok
I żąda waszej krwi na zbrodni okup.

Nieznana im jest stronność i namiętność,
A wartość życia bardziej oceniają,
Niżeli ci, dla których długa droga...
Dlaczegoż więc żądają waszej śmierci?
Ja, jako król, ten wyrok zmienić mogę, —
Więc słucham was — ja i ten lud zebrany!

LAGNE.

Gdy rozkazujeś królu, mówić będę.
Z mych ust usłyszysz życia dzieje całe:
Jam obca tu — nie tego grodu córa,
Z dalekich stron, z wysp wielkiej Grecyi rodem
Nie z własnej jam je woli opuściła.
Tam inny kraj i inne słońca blaski,
Cudniejsze dnie i gwiazd pełniejsze noce,
Tam wiecznie brzmią w naturze całej pieśni,
A echem im wtórują głosy ludzkie.
Tam miłość za złe wziętą być nie może,
Jak tu, gdzie starcy ją potępiać uczą...
Tam cudny kraj!

Jako kwiat dzikiej róży

Wyrosłam piękna, dumna moją krasą.
Myślami czciłam Afrodytę tylko,
Ja, co boginią jest czarów miłości!..
Śpiewałam do niej pieśni w czas dziecięcy,
Jej wonną dań składałam na oltarzu, —
Słyszałam o niej dziwne opowieści
Z ust starców, mędrszych od tych tu zebranych;
Marzyłam o niej we śnie i na jawie...
Zobaczyć ją — paliła myśl mnie ciągle,
Więc biegłam w noc nad cudne morza brzegi,
Chłodziłam ciało me w wilgotnych piaskach,
A w cichym szepcie fal słyszałam głosy,
Mówiące mi o innym jakimś życiu...

Za noże wnet porwali się, gdyż każdy
Wybierał mnie, darując inną zdobycz.
Aż stary sternik, (wskazując kapłana) może był twym bratem?
Wykrzyknął dziko: „Rzucić ją do morza,
„Ją, co niezgody ziarno nam przyniosła.
„Dotychczasowy spokój między nami
„Ma prysnąć dla bezwstydu podłej dziewczki?“
I chwycił mię za gardło, podniósł w górę
By rzucić w odmęt morskich fal, gdy wszyscy,
Jak jeden mąż, poczeli go zaklinać,
By życie mi darował, bom niewinna!
Ustał, lecz złożyli klątwę straszna,
Że żaden z nich nie dotknie mego ciała!..
Przywieźli mię nietkniętą na wasz rynek,
A tu — jak proste zwierzę zaprzędali! —
(pauza) Mym panem stał się jakiś straszny starzec,
Co skrzeplą krew chciał ogrzać mą młodością,
Co wstrętnym był mi — darząc chwilę szczęścia
W swej śmierci dzień, gdyż dał mi wyzwolenie!
Ja wolną byłam! Wyzyskałam wolność!
Z rozkoszy czary piłam całą piersią,
Uciechy dzisiaj dla mnie obcej niema!
Kochałam wszystkich, co miłości chcieli,
Uczyłam kochać, żyć rozkoszą — szaleń,
Bo w żyłach moich płynie nie krew — lawa,
Co wre i kipi, i podnieca żarem,
Co kochać każe i uścisków szukać
Łabędzich ramion mych i pocałunków!
Bezbrzeżny więc poznałam szal miłości,
I ci szaleli, którym ją dawałam!
Miłością żyłam i przez nią umieram.
Skazują mię dziś na śmierć starcy — w których
Zastygłych żyłach nie ma krwi — jak wroga,

Zakął, co wam klęski przynieść może.
Umieram chętnie, bo uniknę wrogów
Piękności mej — starości oraz czasu!

KAPLAN. Bezwstydną dziewczko! Niecna rozpustnico!
Połowę prawdy nam odkryła tylko:
Pieszczoty jej trucizną wielu były,
I życie z nią kaziło dusze młode.
Sam znalazłem mężów, którzy niewieścili
Przez dzikie żądze, które w nich wzniecała!
Jest ona wrogiem ludu — zginąć musi!

FILANDROS. A ty!

KAKISTOS. Jam znajdą jest i nie znam ojca,
Ni matki mojej — nie znam. Wziął mię rzeźnik,
Gdym trochę podrośł do pomocy sobie.
Nie miałem nic od ludzi, prócz kopnięcia
Za każdy czyn, czy dobry, czy niegodny.
Nie lubię też nikogo. Pokochałem
Rzemiosło krwawe me, i dreszcz uciechy
Budziła ciepła krew zabitych zwierząt.
Namiętnie zaznać pożądałem jeszcze
Rozkoszy jednej — niezaznanej dotąd...
Pragnąłem odczuć śmierć niewinnych stworzeń!
Zakradłem się do gaju Afrodyty,
Schwyłem tam gołębice poświęcone
I pewną ręką kląłem ptakom oczy!
Rozkoszny dreszcz mną wstrząsnął, gdy poczułem,
Że strumień drobny krwi ciekł mi po palcach,
A ptak laskotał dłoń śmiertelnem drgnieniem.
(z dumą) Widziałem śmierć we wszelkich jej przejawach,
Nie lękam się i własnej swojej śmierci...

KAPLAN. Słyszałeś, królu, co ten potwór mówi,
Jak on z wytartem czołem zbrodnię chwali.
Zamilkły w gaju ptasząt śpiewy, drzewa
Chyliły swe gałęzie na znak żalu,
Gdy on, wróg życia i człowieczych uczuć,
Przyznawał się do wstrętnych czynów...
Więc wydaj, królu, swój na obu wyrok.

FILANDROS. (do siebie powoli) O boski Zeu, w jakim się błocie nurza
Twój boski duch, którym natchnąłeś ludzi.
Ja czuję dosyć sił by podjąć walkę.

(duża pauza, namysł, wstaje)

(głośno) Posłuchaj mnie: mój wyrok będzie taki.
Wygłaszam go, bom duchem boskim mocny.
Jam zwalczył smoka, wroga ludu,
I tych przestępców złe popędy złamię:
Odwrócą się ku dobru. By to sprawić
Za żonę swoją pragnę pojąć Lagnę,
A z Kakistosa czynię mego giermka.

KAPLAN. Co czynisz, królu? Wstrzymaj się, wszak sądzisz
Wbrew boskim prawom, wbrew zwyczajom ludzi!
Niechybnie bogów gniew dosięgnie ciebie,
I lud zaszemrze, słysząc to szaleństwo.
W imieniu ludu żądam na nich kary.

FILANDROS. Kapłanie, milcz! Przebaczam!

Zasłona powoli spada.

OBRAZ IV.

(Komnata w domu Filandrosa, w głębi ołtarz domowy, z płonącym ogniem wiecznym, z lewej strony wezłowie, z prawej prządki).

SCENA I.

(Filandros, Lagne).

FILANDROS. Czy Elpis śpi?

LAGNE. Tak, królu, syn twój usnął!

FILANDROS. Dlaczego mówisz syn twój, wszak to dziecko
I twojem jest i kocha nas oboje.

LAGNE. Ja ciągle myślą wracam w dawne czasy:
W mej głowie się nie mieści, żem jest żoną,
Że matką jestem dziecka niewinnego...

FILANDROS. Więc znowu trujesz się wspomnieniem życia
Dawnego i przeszłości smutnej, ciężkiej?
Dlaczego to? Prosiłem cię tak często,
Byś żyła tem, co dziś bogowie dają!

- LAGNE. O królu, przebacz!
- FILANDROS. Nie zwij ty mię królem,
Wszak twoim mężem być jedynie pragnę!
- LAGNE. Od chwili, kiedy śmierć nade mną stała,
A tyś do życia na twój tron powołał,
Minęło wiele lat — a ciągle żywo
Zebranie starców stoi przed mem okiem,
I głosy słyszę i okrutny wyrok...
I znów z wspomnieniem wraca dawne życie!
- FILANDROS. Zapomnij, proszę, o minionych mękach!
Wspominać warto tylko dobre czasy,
Wszak echo złego, które nas dotknęło,
Rozbudza takież żal, jak przy nieszczęściu.
Wszak przeszłość twa daleka... już nie wróci!
Kojący wszystko czas zasnuje myśli
Bezbarwną, szarą szatą zapomnienia!
Ja sam, com w życiu już przecierpiał wiele,
Com rozpacz w sercu miał, zwątpienie w duszy,
Niechętnie w przeszłość myśli puszczam wodze,
Lecz chętnie biegnę naprzód, z dumą myślę
O przyszłych latach i zamiarach nowych.
Tak piękną przyszłość! Piękne przyszłe czyny!
- LAGNE. Nie mogę myślom moim gwałtu zadać,
Bezradną niosą mię w krainę złego!
- FILANDROS. Czy możesz nie snuć jaką porównania
Pomiędzy twemi laty? Dziś masz spokój,
Miłością inną mąż cię kocha, czystsza,
Niż gach, co tylko ma na względzie chucie;

Twój syn nie jest ze źródłem nieprzebranem
Radości i uciechy dla swej matki?
Królową jesteś! Czemuż wracasz ciągle
Do dawnych lat? Nie wskrzeszą one nigdy!..

LAGNE. (cicho) Nigdy?

FILANDROS. Tak, wierzaj mi i chciej mi ufać!
Nie dotknie losu szorstka dłoń twej głowy,
Bo ja odepchnę ją ramieniem silnem —
Uściskaj, Lagne, mnie, bądź dobrej myśli!

LAGNE. (mleczy)

FILANDROS. (patrzy jej w oczy) O widzę w oczach twoich odbłask myśli,
Uchwycić go napróżno się wysilam,
Chciej wyznać mi, co ciebie zasepiło?

LAGNE. Nic, nie... nie myślę... prawdę mówię tylko!

FILANDROS. O gdybyś mogła wiedzieć, Lagne moja,
Jak ciężko jest mężowi, który duszę
Wlał w ukochaną i za część jestestwa
Uważa swego, gdy myśl w oczach ujrzy
Mu obcą, której zgadnąć nie jest mocen...
Gość taki staje się trucizną szczęścia
Więc przemów... Milczysz?

(wchodzi kapłan).

SCENA II.

(Ciz i kapłan).

KAPŁAN. Bądź pozdrowiony, królu i królowo!

FILANDROS. Cóż w dom mój sprowadziło ciebie? Witaj!

KAPLAN. Chcę jeszcze raz spróbować cię przekonać,
Że w założenia samem myśl fałszywa
I na bezdroża zaprowadzić musi!

FILANDROS. Ma myśl fałszywa?

KAPLAN. Tak bezsprzecznie mylna!
O królu, daruj, zem nie jest dworakiem,
I usta moje śmia ci głosić prawdę.
Za starym już, za wielem w życiu widział,
By w prochu się ukorzyć przed człowiekiem.
Znam tylko dwie potęgi, przed którymi
Upadam bez wahania na kolana:
Oddaję bogom cześć i broń grodu!
Gdy widzę więc, że grzeszą przeciw bogom,
Lub ludzki czyn na gród ich zemstę ściągnie,
Natenczas wstrzymać mnie nie zdoła wielkość
Tych, którzy mają być sprawcami grzechu!

FILANDROS. Choć dumna bardzo mowa twa, nie wzbudzi
W mem sercu gniewu — cenię twe pobudki,
Wiem, dla miłości grodu słów nie liczysz.
Lecz ja — czyż zgubę jego mam na względzie.
Com, przyznasz sam, ziarn tyle zdrowych zasiał
I tyłą nowych myśli lud zapłodnił,
Chcę dzisiaj...

KAPLAN. Wierzę, że szlachetnie czujesz,
Lecz błędów twoich nie zataję, królu!
Sprawujesz rządy może zbyt łagodnie,
Przebaczasz tam, gdzie niema przebaczenia,
To rozuchwala lud i uczy zbrodni!

FILANDROS. Poprawa ludzi nie jest łatwą — wiem to,
I przyjść nie może w ciągu lat niewielu.
Głęboko tkwią korzenie ich słabości,
Od dawna duch ich zachwaszczony gęsto,
Tu trzeba pracy długiej, nieustannej,
Tu trzeba wiary niezachwianej w pracę!
Bo musi nadejść dzień, nie dziś, to jutro,
Gdy ja zwyciężę, zbiorę plon z zabiegów
Całego życia! Słyszysz to, kapłanie!
Ten dzień nadejdzie!.. nadejść musi!

KAPLAN. Ty niewolników chcesz wolnymi zrobić,
Czy wiesz, co znaczy taki czyn? Jak bez nich,
Bez pracy ich to państwo się ostanie?
Wszak ich udziałem są roboty ciężkie,
Co umysł wolny tępią, przygniatają
Swobodny myśli bieg. Wszak przez nich właśnie
Od trosk zwolnieni są obywatele
Od zajęć niskich. Mogą się poświęcić
Nad państwem pracy, sztuce i naukom!

FILANDROS. Sługo bogów!
Ty jesteś, jako ptak, co w dół spogląda
Z pod nieba stropu na prastare lasy
I widzi tylko drzew zmurszałe wierzchy,
Co wielkość, siłę zawdzięczają wiekom.
On jest nieświadom pędów, co od dołu
Ku światłu pną się i do nieba dążą:
Ich siły nie zna i przewagi przyszłej,
Bo dziś olbrzymy świat im zasłaniają.
Lecz przyjdzie czas, gdy z gór wysokich wichry
Powieją... na proch zetrą pnie zmurszałe,
Oddając miejsca pokoleniom młodym!

(po pauzie) Ja miałem wieszczy sen z rozkazu bogów,
Dziś moja dumną myśl chcę w czyn obrócić!

KAPŁAN. Rozumiesz mylnie sen ów. Nawet bogi
Bezkarne zmiany dawnych praw nie zniosą.
Na ciebie spadnie i na miasto kara
I bogów gniew!

FILANDROS. Znów gniewem bogów straszysz?
Pamiętasz sądu dzień? I wtedy mi groziłeś!
A dzisiaj spojrzysz na mnie i na Lagne!
Czym ja nie szczęśliw, czy się syn nie chowa,
Czy ja nie widzę co dzień tej poprawy,
Co tak zmieniła duszę tej kobiety?
No, przyznaj się, kapłanie, żeś zdumiony;
Nie miło ci, żeś się omylił w sądzie!

KAPŁAN. Dalekim od życzenia tobie zguby
I tym, do których czystą miłość czujesz.
Rad jestem wielce, żeś ty szczęśliw, królu,
Lecz czy królowa jest szczęśliwa? Zmiany
Zbyt szybkie losu zaciemniają duszę.
Na serca dnie zostaje smutek za tem,
Do czegoś my przywykli od młodości.

FILANDROS. Najlepiej będzie, gdy ci sama powie.
Tak, Lagne, powiedz mu, czy czujesz szczęście
I ukojenia dziwny czar, co płynie
W twą duszę z ciszy i spokoju serca.
Bez trosk i smutków pod osłoną moją
Czy tyś szczęśliwa, gdy Elpisa dłonie
Mieczyną szyję objąć chcą w uścisku

I śmieją się oczęta jego jasne,
W których spokoju ducha nic nie mać.
Ty milczysz, Lagne? Porzuć wstyd niewieści
I daj mi dowód, że ten kapłan ślepy
Znać życia nie chce, jakim być powinno.
Więc powiedz, Lagne, czyś szczęśliwą bardzo?

LAGNE. (cicho) Tak!

FILANDROS. Kapłanie, wierzysz teraz? Wszak słyszałeś?
W mych ustach gniazda piorunowe będą,
Przekonam starców, serca ich rozgrzeję
Wymowy mojej siłą niespożyta.
Ja czuję, że mój cel ma szlak wytknięty,
I że bogowie błogosławią dzieło!
Lagne, gdzie twoje czoło!

Chodź, kapłanie!

KAPŁAN. Słyszałem, czegom nigdy nie przypuszczał,
Lecz w przyszłe losy z niepokojem patrzę.
Królowo, żegnaj mi (wychodzą).

SCENA III.

(Lagne, po chwili Kakistos)

LAGNE. (kładąc się na wezgłowie) Czym ja szczęśliwa?

KAKISTOS. (niewidziany przez Lagne staje na progu) Nie!

LAGNE. (zrywając się) Kto rzekł to? Czyj to głos?

Kto słowem dał odpowiedź zapytaniom,
Co dniem i nocą wciąż mnie prześladowają?
To ty, Kakisto, towarzyszu z sądu.
Skąd wiesz ty i rozumiesz, co mię trapi?

KAKISTOS. Bo mnie tak samo dusi to powietrze,
Bo i mnie tchu zabrakło w tem więzieniu
Bez słońca, ciepła i swobody jasnej.
Jam przywykł wino mieszać z czystą wodą,
A nie zamącać smakiem cierpkich nauk —
Tych nauk, które tutaj codzień słyszę.
Co są przeciwne wszystkim mym pojęciom,
Uczuciom, żądzom... tylko brzmia natrętnie
W mych uszach niby osy i znikają,
Nie znacząc słabem śladem swojej pracy.
Jak wilk się czuje, który na uwięzi
Szamocze się i czeka tylko chwili
By porwać łańcuch nienawistny sobie
I uciec w las — to samo czytam w duszy
Twejej, Lagne! Tobie również...

LAGNE. (przerywa) Tak, wiesz wszystko.
Gdy noc w swe ciemne skrzydła dzień otula,
Tęsknota mnie ogarnia za rozpustą;
Pod oknem, zda się, słyszę szept gorący,
A dziki śmiech wabiących mnie satyrów!
A on powiedział, że to już nie wróci! —
O wrócić muszą wszystkie, wszystkie chwile!!!
Ja wina łaknę... chce usłyszeć dźwięki
Pucharów złotych, upowitych w kwiaty!
Niech w uszach brzmia melodye sprośnych pieśni,
Nuconych podczas uczt przez mych kochanków!
Różami chcę uwieńczyć głowę, skronie;

Uścisków żądam żaru... wina... szalu!..
(po chwili) A tu — — — — Z tych murów idzie jakaś fala
Bezbrzeżnie szara, cicha, chłodem wieje,
Wyciąga swe ramiona, chce mnie zdławić,
Zadusić, zniszczyć, ... czuję ją wciąż bliżej...
Odepchnąć staram się co sił... napróżno...
(po chwili) Jeżeli żyję — to przeszłości czarem.
Czym ja jest matką? Nienawidzę syna!
Za bóle klnę go, w których go zrodziłam,
I które tylko mogły zniszczyć ciało!
Miłości uciech pragnę i pożądam!
Czy ciebie dręczą takie same myśli?
Czy ty tak samo do swobody dążysz?

KAKISTOS. Do siebie, Lagne moja, należymy!
Jednaki duch w nas płonie... i godzina,
Gdy śmierć groziła nam za to jedynie,
Że wśród rozkoszy wolnych żyć chcieliśmy —
Godzina ta złączyła nas dozgonnie.
Tyś moja!

LAGNE. Czekałam cię... czułam ciągle,
Że przyjdiesz do mnie... tej ląknęłam chwili,
I w tobie jednym przewidziałam zbawcę,
Patrz... ja się czołgam u twych stóp najmilszy!
Kobietą słabą jestem i bezsilną,
Co i w występku szuka silnej dłoni.
Weź z sobą mnie, z tej kaźni wyrwij strasznej...

KAKISTOS. Pójdziemy razem w świat, w słoneczne dale...
Precz od tych miejsc, gdzie wiąże się nieszczęście
Z zakątkiem każdym. Pójdź w objęcia moje!..

LAGNE.

Jeszcze!

Niech wprzód zemszczę się nad wszystkim tutaj!
Niech wprzód zbeszczeszczę otoczenie całe!..

(łamię prządki) Ja łamię was, coście świadkami były
Mych pierwszych smutków, pierwszych łez rozpaczy,
Co z oczu mych płynęły, które przedtem
Zachwytu tylko znały uśmiech szczęsny.

(zwraca się do ognia) A ty, przeklęty, krwawy ogniu wieczny,
Coś mnie pożerał, a nie grzałeś nigdy,
Ja cię znieważam, jak dotąd nikt z ludzi!

(pluje w ogień) Ha! ty się gniewasz? grozisz mi i syczysz!
Napróżno miotasz się z węzowym sykiem,
Twa złość bezsilna! Tak ma dusza z bólu
Jęczała, wijąc się w tej tu komnacie!

(zwraca się) A z was, domowe bogi, drwię i szydę!

(do posągów bogów) Czem wy jesteście wobec mej bogini?

(ogłada się w koło) Zostawiam wszystko, com nienawidziła,
Nie ujrzę więcej was! O jak mi lekko!

Gdym nasyciła moją zemstę, teraz
Uścisków pragnę, które pęt nie znają...

KAKISTOS. Lagne, gdzie twoje usta!...

(w progu staje Filandros, niewidziany przez Lagne i Kakistosa. Za oknem rozlega się pieśń).

*Potężny ten, co Hydrze głowę uciął!
Potężny, co Cerbera z piekła wywiódł!
Lecz potężniejszy, co poskromił ducha.*

(Lagne i Kakistos widzą Filandrosa, który walczy z sobą).

FILANDROS. (powtarza machinalnie) Lecz potężniejszy, co poskromił ducha,
To Zeusa znak. Przebaczam.

Zasłona spada.

OBRAZ V.

(Ten sam rynek co w obrazie II-im. Na lewo ustawiona mównica,
na prawo ołtarz).

SCENA I.

(Obywatele — lud).

OBYWATEL I. Dziś znowu starców rada się zebrała!

OBYWATEL II. Czy się co stało? Czyżby poruszyli
Raz jeszcze króla myśl o wszechrówności?

OBYWATEL III. Nieszczęsna to i bardzo dziwna myśl,
By nas mieszkańców dotąd wolnych miasta
I niewolników równymi uczynić.

OBYWATEL IV. Tak to szalona myśl!

OBYWATEL V. Bias mi mówił,
Co w radzie siedzi, że za pierwszym razem,
Gdy król rozwinął swoją myśl przed nimi,
To mówił, jakby bóg! Z ust płynął potok

Słów pięknych, myśli złotych! Czoło jego
Tak jasne było, tak wspaniale dziwnie,
Że żywo postać Zeusa przypominał!
I wszystkich ich do myśli swej przekonał.
I mówił Bias, że gdyby głosowano,
Napewno dziś staliby między nami
Na równych prawach nasi niewolnicy.
Lecz szczęście nam sprzyjało: kiedy skończył
Porywającą mowę król, — natenczas
Nasz kapłan powstał i rzekł: „Po tej mowie,
„Którą wygłosił bosko i niezwykle
„Nasz król, niegodzien nikt zabierać głosu!
„Czekajmy jutra — dziś wzniesiemy modły
„I dzięki bogom, że go nam zesłali!“
Przerwali sprawę wnet. Nazajutrz coś się stało!
Król drogi nasz był jak Tanatos błądy,
A mowa jego bledszą od oblicza.
Znaleźli starcy błędy w tej przemowie,
I padła króla myśl!

OBYWATEL II.

Tak było dobrze!

OBYWATEL III. Lecz kapłan nasz natchniony jest przez bogi,
Wszak dzięki jemu właśnie ocalony
Nasz cały gród od klęski tak straszliwej.

OBYWATEL IV. Nie mogę pojąć, jak się obejść można
Bez niewolnika zawsze posłusznego!

OBYWATEL V. Z narady nowej, patrzcie już wychodzą!
Ciekawym jakie dzisiaj są nowiny!

OBYWATEL VI. Już kroczy król, kapłani, rada cała...

SCENA II.

(Ciż, Filandros, kapłan, orszak.)

FILANDROS. *(wchodzi na mównicę)* Zebrany ludu, złą wieść niosę tobie!
Do miasta bram z dalekich stron wróg dąży:
To barbarzyńców tłumi, których gna tu do nas
Zła wola oraz kaprys dziwny wodza.
Tak, jak szarańczy chmury nic nie wstrzyma
Krom Eolowych tchnień, i pada ona
Tam, dokąd bujne wichry ją zaniosą —
Tak spadli oni w naszych gór pobliżu,
Co nic nie rodzą prócz cyprysów ciemnych.
Czy lud mój gotów?

LUD. Gotowiśmy wszyscy!

FILANDROS. Jam dumny, zem jest królem was walecznych!
Lecz że w rozpaczy chwilach zwykle męstwo
Ma cudów siłę, krusząc przeciwności,
Więc nie czekajmy boju tutaj w mieście,
A wyjdźmy sami z bram naprzeciw wroga!
Ja poprowadzę was do boju, hełm mój
Na czele hufców błyszczeć będzie jasno!
Niech Feb zatrzyma wóz swój płomienisty,
By przyjrzeć się z nad chmur pobojowisku,
Niech Zeus swe gromy śle na wraże pułki,
Niech Apollina pieśń nam krew zagrzewa!
Zwyciężym, jeśli taka wola bogów!
Niech kapłan modły wznosi tu na rynku,
Ja idę również czynić to do gaju...

Ludu mój, tam mnie odprowadź! A potem
Wrócisz do miasta, sam się modlić będę!

LUD.

(śpiewa)

*Zeu gromowładny,
Miasta obrońco,
Ochroń swój gród!
Wróg twym ołtarzom
Grozi zagładą,
Ześlij swój gniew!
Zniszcz piorunami,
Ochroń swój gród,
Zeu wszechpotężny!*

(odchodzą, śpiewając).

SCENA III.

(Kapłan, po chwili Kakistos).

KAPŁAN.

(modli się, podnosząc ręce) O bogów ojczy i nas ludzi, który...

KAKISTOS.

(bierze go za rękę) Kapłanie, rzuć te modły! W mojej głowie
Dojrzała myśl i szuka ogrodnika,
By zerwał ją...

KAPŁAN.

Ty tu, nie w gaju świętym?
Ach tak, — unikasz zawsze tego miejsca,
Gdzieś ongi się dopuścił zbrodni ciężkiej,
Za którą śmierć zbyt jest łagodną karą!

KAKISTOS.

Nie darowałeś mi, krwiożerczy starcze,
Żem uszedł wtedy żywym twoich szponów,
Lecz jam przebaczył tobie! Ha, ha, ha! (śmieje się)

KAPŁAN. Co śmiech ten znaczy? Z bogów drwisz, czy ze mnie?

KAKISTOS. Nie to powodem serdecznego śmiechu,
Lecz widzę, że on wywarł wpływ i na mnie,
Że nawet ja znam słowa przebaczenia!

KAPŁAN. Niezrozumiałe słowa! Tyś pijany!
(zaczyna się modlić) Zeusie potężny!

KAKISTOS. Rzuć modły, wzywam cię już po raz wtóry.
Jam dawno już pijany nienawiścią,
A sprzymierzeńcem twym od dnia narady
Tej byłem, kiedy król zmiészany przyszedł.
To moje dzieło!

KAPŁAN. Twoje?

KAKISTOS. Tak, kapłanie!
Poprzedniej nocy zastał mię z swą żoną!

KAPŁAN. I nie zdeptał cię na śmierć, potworze?

KAKISTOS. Czy on człowiekiem, by znał co to zemsta.
On mi przebaczył, rzekł to wielkie słowo,
To samo, które w sądu dniu zawołał
Tobie, kapłanie. I dziś Eumenidy
Mąk piekłem dręczą tylko duszę jego!
Cóż nie pomocny - m ci był?

KAPŁAN. Za to dzięki!

KAKISTOS. Lecz ja wymagam teraz wzajemności:
Do czynu teraz braknie mi odwagi.
(milczenie) Ty milczysz? Zgadzasz się na me żądanie?

- KAPŁAN. Ja nic nie mówię — słucham twojej mowy.
- KAKISTOS. Więc wiedz, kapłanie, że chcę zostać królem!
Po trupie jego muszę dojść do tronu;
Panować będę miastu i ludowi,
I czić mnie będą, jak i jego czcili;
Bo na purpurze nie znać krwawych śladów
Zbrodniczych czynów. Ja krom, że człowiekiem,
Będę mężczyzną — i tem będę królem!
Cóż mi odpowiesz? Będziesz mi pomocnym?
- KAPŁAN. Kapłanem jestem. Zdala od wszej zbrodni,
I ludzkich czynów, i zamiarów żyję,
Lecz jako kapłan zawsze tronu sługa
Bez względu na to, kto na tronie siedzi!
- KAKISTOS. Twa mowa kręta, ale myśl przejrzysta:
Pomocnym będziesz, gdy ja na tron siądę!
Lecz przyznaj sam, czy ja nie lepszym królem
Od tego, który ludzi nie zna, który
Dziwacznych celów szuka, świat wywraca!
- KAPŁAN. Czyś lepszym ty jest? Dziwne zapytanie!
On jest szlachetny!
- KAKISTOS. Aż do obrzydzenia!
- KAPŁAN. A ty potworny w czynach, jak i w myślach.
(po chwili) Lecz szkodę większą on przyczynić może,
Niż nawet ty. On chce odmieniać prawa
I wdziera się radami w moje czyny,
Śmie twierdzić, że nie ja, a stoi
On między ludźmi a nieśmiertelnymi!

KAKISTOS. I tobie dopiekł, i ty dyszysz zemstą!
Przysięgam przeto na Hadesu męki,
Na krwawy Styks, na Lety ukojenie,
Że gdy ja królem będę, wtedy dusze
Poddanych tobie oddam, za twą radą
Narodem rządzić i kierować będę.
Nie władzy chcę, za wielki to jest ciężar!
Uciechy pragnę! — tronu i korony!
Widomych znaków mej potęgi żądam.
A więc? Ty milczysz — zgody znak — wszak prawda?
Posłuchaj: wróci tutaj lud za chwilę,
Przemówię do nich — mową ich upoje,
I zginie wróg nasz wspólny!

KAPLAN. A przeszkoda?
Wszak lud Elpisa musi królem uznać.

KAKISTOS. Czy to przeszkoda?
Dziecinny żart siwego starca!

SCENA IV.

(Ciż i Lagne).

KAPLAN. (modli się) Zeu wszechpotężny!
Ochroń swój gród,
Ochroń ołtarze,
Ognie domowe,
Zeu wszechpotężny!

KAKISTOS. (szepciem do Lagne) Dziś wolną będziesz! Zanim słońce zgaśnie,

Oczy mu zajdą wiecznym śmierci mrokiem,
Dziś zginie z ręki mojej nienawistnej.

LAGNE. (całując) Całuję rękę, co ten czyn wykona,
Całuję, bo mi kaźni drzwi otworzy.
O dzięki ci, Kakistos, za tę chwilę!

KAKISTOS. My zasiądziemy na wysokim tronie,
Różane wieńce nam oplotą czoła,
W pomroce czasu zginą ciężkie chwile.

LAGNE. Szczęśliwi będziem! jak nigdy szczęśliwi!

KAKISTOS. Lecz jest przeszkoda jedna — jaknajprędzej
Usunąć musisz ją — jeżeli jesteś,
Jak w tą noc byłeś — tak spragnioną uciech,
Miłości, szczęścia — tak nienawidzącą!

LAGNE. I dziś nienawiść szarpie sercem mojem,
Zasnuwa oczy krwawą mgłą i szepce:
Krwii... zemsty... zemsty!...

KAKISTOS. Tej krwi, tej zemsty właśnie ja wymagam:
Wraz z nim i syn zgłodzonym musi zostać!

LAGNE. (z przerażeniem) Czy Elpis?

KAKISTOS. Tak!

LAGNE. Me dziecko!?

KAKISTOS. Co, ten bękart,

Co mąk bezmiernych ci przyczynił tyle!
Przez niego piękność swą utracić mogłaś.
Ty nienawidzisz jego! Wszak jest synem
Tamtego — — — — —

LAGNE. (z rozpaczą) Nie mogę zabić go, nie! nie!

KAKISTOS. Więc żegnaj mi, porzucam cię na zawsze,
W szeroki pójde świat od miasta zdala.
Pozostań w zgodzie, w szczęściu z twoim panem,
Mażeńskich pieaszczot życzę ci bez końca.

(chce odejść).

LAGNE. (zatrzymuje go) Kakiście, zostań, wszak tyś mojem słońcem.

KAKISTOS. Nie, żegnaj! Dość tych pustych słów bez dźwięku,
Mnie czynów nie jałowej mowy trzeba.

KAPŁAN. Zeu wszechpotężny,
Wysłuchaj mnie.
Usłysz wołania,
Ochroń od zguby!

LAGNE. Pozostań, ja mu zadam śmierć!

KAKISTOS. Przed tym ołtarzem świętym złoż przysięgę,
Że gdy pochodnią, którą stąd podejmę,
Dam znak — zabijesz go! Czy słyszysz?

LAGNE. Przyzywam was, podziemne wszystkie bogi,
Na świadków tej przysięgi — że zabiję
Na Kakistowy znak — zabiję syna!

KAPLAN. Precz z tem bluźnierstwem waszem od ołtarza!

KAKISTOS. Zaprzestań srożyć się, wszak już przysięgła!
Idź, Lagne, do twych komnat — czekaj hasła!

KAPLAN. O Zeu, wybacz, że przed twoim ogniem
Zbrodnicze czyny knują niskie dusze.
Dla szczęścia miasta tamy kłaść nie mogą!

(wchodzi lud, Filandros przebrany za niewolnika).

LUD. (śpiewa) *Ofiary król składa
Na bogów ołtarzu
I błagą najwyższych
O siłę i moc!*

FILANDROS. W nieszczęściu przywykł lud rozważać czyny
Swych władców, których nie śmie sądzić!

KAKISTOS. (wstępuję na mównicę) Ludu!

OBYWATEL I. Ktoś mówić chce! Kto on?

OBYWATEL II. Kakistos! Króla giermek!

OBYWATEL III. Co powie nam? Słuchajmy!

OBYWATEL IV. Słuchajmy! Ciszej, ciszej!

KAKISTOS. Gdyś modły wznosił w świętym gaju, ludu,
I wrócił tu, by bogom kłaść ofiary,
Jam modlił się i myślał nad przyszłością...
I modłów mych bogowie wysłuchali,
Bo widzę jasno zgubę i nieszczęście!

Ratować chcę was oraz gród rodzinny
Od barbarzyńcy. To złowrogie plemię
Jest karą niebios, na gród nasz zesłaną,
Co nie oszczędzi wśród nas i niewinnych
I czystych nawet czynem i myślami.
Lecz winowajca między wami żyje,
On zginie, lecz wraz z niem wy wszyscy!

OBYWATEL I. Za jego grzechy mamy ginąć wszyscy!

OBYWATEL II. Nie znam potwora, coby ściągnąć umiał
Gniew bogów...

OBYWATEL III. Żadnego czynu nie spełniono zbrodni
Już od szeregu lat...

OBYWATEL IV. Napróżno ducha macisz!

OBYWATEL V. To twój wymysł!

OBYWATEL VI. Wśród nas nieznanym jest nam żaden zbrodniarz!

OBYWATEL VII. Złość przez cię mówi!

OBYWATEL II. Mów, co to za zbrodzień!

KAKISTOS. Zbrodniarzem tym jest król wasz nowy, król ten,
Co przybył tu z obczyzny z cudzym duchem,
On nie zna naszych bogów i praw naszych,
A zmieniać chce je podług swoich pojęć!
Wszak niewolników nam bogowie dali
Swobodnym synom ziemi do pomocy.
Pogardzać darem takim wszak jest grzechem

I niewdzięcznością za doznaną łaskę.
To bogów gniew rozbudzić musi, kara
Niechybnie dotknie nas! Ukrócić trzeba
Zuchwałość taką, trzeba czemś odwrócić
Gniew bogów. Trzeba oddać im w ofierze
Grzesznika tego krew!.. Krwi króla żądam,
Krwi tego, co przyczyną nieszczęść naszych.

FILANDROS. (do siebie) Bezczelny łotr! Lud musi to zrozumieć!

LUD. Grzech ten widocznie na nas sciąga karę.
Bogowie też zasłali barbarzyńców,
By ostrzedz nas!
Gdzie on! Gdzie ten przestępca!
Szukajmy go i niechaj marnie ginie!
Krwi jego w zamian, krwi na okup wszystkich
Przestępstw i grzechów!

FILANDROS. O Zeu, na jakie mię wystawiasz męki!
Pierwiastek jaki ukazujesz zbrodni!
Lecz jam jest silny!

KAKISTOS. (chwytą pochodnię) Hej, wszyscy tu za mną!
Tym jasnym znakiem was do szczęścia wiodę.
(idzie, lud za nim krzyząc, z lewej kulisy wychodzi Filandros)

FILANDROS. Dokąd to śpieszysz? Czy z modlitwą bogom?

KAKISTOS. Z przekleństwem tobie! Twojej krwi żądamy.

LUD. (krzyczy) Za grzechy twe nas ma dosięgnąć kara!
Niewinny lud! Więc ty giń lepiej za nas;
Niech śmierć okupi tak zbrodnicze życie.

OBRAZ VI.

(Noc, górzysta miejscowość, w głębi rozłożony obóz).

SCENA I.

(Filandros sam.)

FILANDROS. Ja spać nie mogę — sen odbiega powiek.
Me łoże, zda się, zimnych węzów gniazda,
Co w serce godzą ostrzem swoich żądeł,
Obrazów tyle ciśnie się do głowy,
Wspomnienia smutnych chwil, ponurych w życiu.
Nie widzę końca mąk i cierpień duszy!
Gdzież znajdę spokój?.. Chyba w grobie znajdę?
W grobie? Com wyrzekł nieopatrznie? W grobie...
Wszak nieśmiertelny jestem! Dla mnie niema
Wieczystej ciszy Lety, ja złożyłem
Na barkach ciężar niepomierny, chcę go
Czemprędzej zrzucić z siebie, umrzeć pragnę!
(zamyśla się) Wszak umrzeć mogę łatwo w każdej chwili:
Dam ujście myślom, które duszę w sercu,
I wnet wyłoni się z nich duch zwątpienia,

A wówczas zginę...

Lecz ja umrę dzielnie!

Wszak zrodzi się szaleńców pokolenie,
Co ludzkość złą poprawiać będzie chciało,
Lecz dzieci ducha w strasznych mękach zginą.
(po chwili) Dla Ciebie, Zeu, i dla nich walczyć będę!
Ciężki to trud, czy ja mu aby sprodam?
Zabity syn... zabiłam... wiecznie słyszę
To jej głos... jej... krew widzę na jej szacie,
To pierwsza krew niewinna na mej drodze,
Co dotąd szła przejrzystym jasnym szlakiem,
Jak mlecznych dróg na ciemnym niebie wstęga.
Co to za szept?... odgłosy pocałunków!
To ona... on... Hej, precz potworne myśli.
Gdzie usta twe, o Lagne!.. wieczne bogi,
Mnie ten ich grzech przygniata jakby własny.
O Zeusie, spójrz na twego sługę, spojrzuj,
Ha, co za ból! Dla ciebie dla nich cierpię!
„Potężny ten, co Hydrze urwał głowę,
„Przemożny ten, co z Hadu wziął Cerbera,
„Lecz stokroć ten możniejszy i potężny,
„Co duszę swą ujarzmił sercem zdolął!
Jam zrobił to: ja ujarzmiłem ducha,
Serdecznych pęt objąłem go łańcuchem...
Lecz Lagne... ten... zrywają go!
Bogowie! (pada zemdlony na ziemię)

SCENA II.

(Filandros — potem Kapłan).

FILANDROS. (podnosząc się) Kto tam?

KAPŁAN. Jam to jest, kapłan!

FILANDROS. I ty starcze,
Spokoju nocą nie masz?

KAPŁAN. Jutro walka,
Być może, że ostatnia, jaką ujrzę,
A byłem świadkiem wielu wojn zwyciężkich!

FILANDROS. I my zwyciężym!

KAPŁAN. Zły wczoraj sen miałem:
Widziałem pole walki: już bogowie
Zwycięstwa szalę twym chyliły hufcom,
Gdy nagle z nieba zeszedł słup ognisty,
Płomieniem rażąc naszych wodzów serca...
I przebudziłem się!

FILANDROS. Żle to rozumiesz
Zwyciężym jutro! Gdybym był pewnym
Mych własnych dążeń, jak że jutro laurem
Zwycięstwo na skroń przywdziejemy naszą,
To Hypnos byłby towarzyszem wiernym
W tą noc... (milczenie, po chwili)
Kapłanie, chciałbym jedno wiedzieć:
Czy dasz odpowiedź szczerą na pytania?

KAPŁAN. Jam starzec siwy i nad grobem stoję.
Dziś w sercu czuję trwogę przed przyszłością
Grodu i jego synów. W takiej chwili
Wyrazów szuka szczerych myśli zazwyczaj,
I łatwiej one mkną z za muru zębów,
Więc pytaj mię — odpowiem ci najszczerzej!

- FILANDROS. Dlaczegoś ty, kapłanie, moim wrogiem,
Dlaczego cel, co naszym wspólnym celem
Powinien być, potępiasz bezrozumnie?
Wszak ty go znasz i wiesz, że jest szlachetny,
Wszak moja myśl jest także twoją myślą:
Podnieść nasz gród i szczęście dać ludowi!
- KAPŁAN. Nam obu jedna droga: lecz jam kapłan
I stróż odwiecznych praw, które tu rządzą,
Od wieków dając wszystkim spokój błogi!
Tyś rękę podniósł, by go zmącić — stoję
Na straży grodu — bronię go! Dlatego
Twym wrogiem jestem. Na złą wchodzisz drogę!
Tyś jak Faeton, co dziecinną ręką
Rumaki Feba ujął rozhukane,
Na oślep pędzisz, tam gdzie niema szlaków,
Zawczasu wróc się, a twym będę sługą.
- FILANDROS. Warunki! Precz! Jam Zeusa wiernym sługą,
Ja ludzkość chcę wywyżżyć, podnieść z błota,
Ludzkość, co w kar odwiecznych pętach gniła!
Zmurszałych praw naprózno bronisz, starcze!
Bo prawa te są tworem przodków, którym
Niezdrowa myśl je tylko poddać mogła.
Druhem mi bądź, a wspólnie ją zwalimy!
- KAPŁAN. Jednakże prawa te oddawna rządzą,
Tłumiły one szalę wybuchów dzikich
I uśmierzały dzikie namiętności,
I dobrze było tym, co ich słuchali.
Więc pocóż zmieniać pożyteczne zdawna,
Stwarzając nowe?..
Lud nie pojmie ciebie

Swój odwrót znacząc skrwawionymi trupy!
Żołnierze nasi znają ważność miejsca
I mężnie walczą, aby je utrzymać!

FILANDROS. O dzięki bogom, które wasze serca
Do zwycięstw tak zagrzały!

ŻOŁNIERZ. A na przedzie
Szeregów naszych wiedzie bój twój giermek,
Niepośledniego dając dowód męstwa!

FILANDROS. Wreszcie przejawia się w nim drgnienie duszy!

ŻOŁNIERZ. A po utarczce każdej, gdy wrogowie
Wstecz się cofają, biegnie on z ukrycia
I szybko rannym wrogom śmierć zadaje,
Krzyżąc radośnie, że nie zabił tyle
Zwierząt niewinnych, będąc u rzeźnika,
Co teraz ludzi...

FILANDROS. Nawet w lepszych chwilach
Nie pozostaje on człowiekiem! Powiedz,
Że zakazuję jemu być potworem.
Dzięki żołnierzom śle oraz Glaukowi
Za bohaterskie czyny.

(żołnierz wychodzi, wchodzi inny).

ŻOŁNIERZ II. Oto przywiodłem posła barbarzyńców!

FILANDROS. Niech wejdzie!
I niech trąby znak podadzą
Wojskom na zbór!

SCENA IV.

(Ciż i poseł barbarzyńców ze swą swiłą).

POSEŁ.

Mój pan, co władcą wielkim
Ludów jest mnogich i połowy świata,
Śle tobie, panu małego narodu,
Łaskę i pozdrowienia!

FILANDROS.

Mowa dumna!
Czego więc żąda król?

POSEŁ.

Króla dumnego
Dumnymi zwykle bywają i posły!
Pan mój rozkazał, aby gród twój blysnał,
Jak drobna gwiazdka, na niebiosach sławy;
A że uniknąć pragnie krwi rozlewu,
Radzi ci przeto w łaskowości swojej,
Byś dobrowolnie oddał wronie gniazdo!

FILANDROS.

Bronić wroniego mego gniazda będę
Przed złym jastrzębiem, który zdradnie czyha
Aby pisklęta zgnieść w zbrodniczych szponach.

POSEŁ.

(przerywa) Lecz, że do króla uszu doszła sława
Twojej mądrości, twoich myśli dziwnych,
Które szlachetne rodzą się w twej głowie,
Król pragnie widzieć cię doradcą swoim.
Rządzić przy tronie jego będziesz — niby
Król wtóry — myśl twa każda w czyn się wcieli,
Wola twa dawne prawa u nas zniesie,
Nikt nie powstanie przeciw twym zamysłom;

Panem tam będziesz, nie jak tu, gdzie kaźden
Twym przeciwnikiem, w tobie widzi wroga!

FILANDROS. Co za pokusa! Lecz nie!
Powiedz panu,
Wolę pozostać sługą wolnych ludzi
Niż królem niewolników!

POSEL. Pomyśl proszę,
Nim nieopatrznie myśl ostatnią rzekniesz,
Dobrze ją rozważ: bo, gdy na krawędzi
Tej nagiej skały stanę, płaszczem wiejąc,
Zginiesz ty z grodem i z myślami twemi!
Więc zmień swe słowo!

FILANDROS. Raz je daję tylko!

(poseł staje na skale w głębi, trzy razy powiewa płaszczem, poczem odchodzi ze swym orszakiem).

FILANDROS. (stoi chwilę w milczeniu, podbiega do miejsca, z którego zszedł poseł, i wraca na poprzednie miejsce, stoi zamyślony).

Już znikł! (po chwili z energią)

W trąby mi grać! Niech one choć zagłuszą
Mej duszy krzyk rozpaczny. Dajcie szyszak,
Tarczę mi dać! Powiodę do zwycięstwa
Mój mężny lud i wrogów na proch zetnę!
Ha, podły gad! On śmiał mi tu powiedzieć,
Że zginie gród i myśli moje zginą!
Ha, nędzny wróg! Chciał jadem podłej mowy
I mocą grózb przestraszyć mnie — półboga!
(po chwili) Ja zrodzę pieśń i zbudzę lud mój wierny,
Tysiącem drgnień szlachetnych błysną dusze,
A moja myśl zabłyśnie w kaźdem drgnieniu,
I buchnie żar miłości, przebaczenia,

Z tysiąca serc! I słup żywego ognia
Do ciebie, Zeu, na Olimp się podniesie!
Hej wszyscy wraz na cześć naszego grodu
Podnieście krzyk, na cześć swojego króla!

(milenie po pauzie)

Czy brak wam słów, czy wiary w moje słowa?
Wię stwierdzą je! (wskazuje na prawo) Hej patrzcie, patrzcie
[wszyscy
Jak w dali tam zwycięstwa słońce wstaje.

(milenie)

ZOŁNIERZ. Królu, to luna, tam się pali miasto!
(na tle coraz jaśniejszej luny staje Kakistos).

SCENA V.

(Cią sami i Kakistos).

KAKISTOS: To dzieło rąk jest moich! Jam to zdziałał!
Do miasta bram powiodłem wąską ścieżką
Ten wraży huf! Zginęli już żołnierze,
I wodza trup zapewne psy już szarpia!
Za mna tu mord, pożoga idzie za mną,
Patrz: rzeki krwi wpadają w ognia morze!
Ha, nadszedł czas mej strasznej wścieklej zemsty,
Rozkoszy czas nareszcie nastał dla mnie!
Kiedy się więc ty, królu, w mękach będziesz
To będzie kres, to szczyt mojego szczęścia,
O żonę swą zapewne chcesz zapytać?
Dałem na łup ją hufcom, bo zwycięscy
Spocznienia chcą i zabaw przy spoczynku!

Więc z rąk do rąk przechodzi twoja żona,
Rozkoszy trup już tylko z niej pozostał,
Lecz cieszy się z utrapień swoich końca,
Na ustach drga ten uśmiech, co rozpala
Żołdaków krew!

FILANDROS. (zgnębiony, cicho) I za co ty się mścisz?

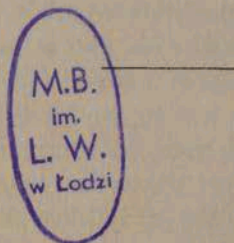
KAKISTOS. (gwałtownie) Za co się mszczę? Ty o to śmiesz mnie pytać?
Gnębiłeś mnie przez lata swą wyższością,
Niepomny win, miał karać, przebaczałeś.
Dobrocią swą me jasne chwile truć.
Szlachetność twa do zbrodni mię przywiodła,
Twój jasny duch do szału mię prowadzi.
Dziś zemstę mam, bo czytam ból na twarzy,
Pomszczonym jest, bo lzę w twem widzę oku,

FILANDROS. (zgnębiony) Więc tyś ojczyznę dla tej zemsty zdradził!
O ja nieszczęsny. Dzieci ducha mego!
O wielki Zeu, zwątpiłem... zwątpiłem!

(piorun, Filandros pada rażony na ziemię)

KAPLAN. Czyż by to był bóg?

(Zasłona powoli spada).



TEATR POLSKI „VICTORIA“

Pod kierunkiem artystycznym Maryana Gawalewicza

ŁÓDŹ.

We Wtorek, 20 i w Czwartek 22 Października 1903 r.

PO RAZ PIERWSZY

ANANKĘ

Baśń dramatyczna w 6 obrazach Mieczysława Hertza,
zaszczytnie odznaczona na Konkursie Łódzkim
imienia Henryka Sienkiewicza.

Zeus	p. Włodzimierz Kosiński
Filandros	p. Wojciech Brydziński
Król	p. Karol Kopczewski
Kakistos	p. Janusz Orliński
Lagne	p-na Laura Dunin
Kapłan	p. Antoni Różański
Starzec	p. Roman Bartoszewski
Żołnierz, syn starca	p. Witold Kuncewicz
Leonides, żołnierz	p. Edward Olszewski
Posel 1	p. Stanisław Miciński
Posel 2	p. Józef Mielnicki
Żołnierz 1	p. Zygmunt Noskowski
Żołnierz 2	p. Karol Ceremużyński
Obywatel 1	p-na Eugenia Dworakowska
Obywatel 2	p. Stanisław Poraj
Obywatel 3	p. Karol Ceremużyński
Obywatel 4	p. Zygmunt Noskowski
Obywatel 5	p. Wacław Gurynowicz
Obywatel 6	p. Aleksander Łuczkowski

Rzecz dzieje się w Biopolis za czasów pogańskich.

TEATR WIELKI

w Niedzielę dnia 8 maja 1904 roku.

ANANKĘ

Baśń dramatyczna w 6 obrazach Mieczysława Hertza,
zaszczytnie odznaczona na Konkursie Łódzkim
imienia Henryka Sienkiewicza.

Zeus	p. Leszczyński
Filandros	p. Sliwicki
Król	p. Rapacki
Kakistos	p. Żelazowski
Lagne	p-ni Siemaszkowa
Kapłan	p. Ładnowski
Starzec	p. Bednarczyk
Żołnierz, jego syn	p. Roland
Leonides	p. Wilczyński
Posel z Delf.	p. Prażmowski
Posel barbarzyńca	p. Szobert
Żołnierz 1	p. Paliński
Żołnierz 2	p. Jasielski
Obywatel 1	p. Mikulski
Obywatel 2	p. Krogulski
Obywatel 3	p. Hryniewicz
Obywatel 4	p. Owerło
Obywatel 5	p. Tatarkiewicz
Obywatel 6	p. Uszyński
Obywatel 7	p. Markowski

Rzecz dzieje się w Biopolis za czasów pogańskich.

Reżyserował p. Roman Żelazowski.

45- 42287/19365

28277